



Komentarz rynkowy

Zabezpieczenie przed inflacją niejedno ma imię

Wysoki odczyt inflacji za grudzień odbił się niemałym echem na rynku. W przypadku przeciętnego Kowalskiego już wcześniej na popularności zyskiwać zaczęło słowo „drożyzna”, utożsamiane ze wzrostem cen towarów i usług, niekiedy szybciej, niż wskazuje na to oficjalna miara inflacji. Konsekwencją inflacji jest utrata wartości pieniądza w czasie.

W przeszłości dość dobrym zabezpieczeniem przed tym negatywnym zjawiskiem była zwykła lokata. Wynikało to faktu wyraźnie wyższego niż obecnie poziomu stóp procentowych. Koszt pieniądza jednak konsekwentnie spadał i mniej więcej od 2017 roku nie zabezpiecza już oszczędności przed utratą ich realnej wartości. Nominalna wartość inflacji częściej bowiem przewyższa średnie oprocentowanie lokat, a w ostatnich miesiącach te „nożyce” bardzo mocno się rozwarły na niekorzyść bankowych deponentów. Powstaje więc pytanie, jak się bronić przed negatywnym zjawiskiem inflacji w środowisku niskich stóp procentowych.

Odpowiedzią na to pytanie powinien być portfel odpowiednio zbudowany z kilku klas aktywów: akcji, obligacji indeksowanych inflacją, nieruchomości i złota. Te wszystkie klasy traktowane są jako dość dobre zabezpieczenie przed wzrostem cen w gospodarce, szczególnie w długim okresie. Charakteryzują się jednak odmiennymi profilami ryzyka, od najbezpieczniejszych obligacji, po bardziej zmienne i przez to ryzykowniejsze akcje, ale też złoto. Nieruchomości wypadają mniej więcej pośrodku, choć de facto wiele zależy od ich typu oraz sposobu finansowania, więc w tym przypadku ryzyko może być zmienne.

Każda klasa ma swoje wady i zalety, a każdy inwestor ma swoje indywidualne preferencje. W praktyce więc sztuka polega na odpowiednim doborze udziału składników, by stworzyć portfel, z którym dana osoba czuć się będzie najlepiej. Teoretycznie zadanie trudne więc nie jest, ale w praktyce sztuka ta udaje się nielicznym. Jednym z ważniejszych błędów jest zbyt duża koncentracja na jednym rozwiązaniu. W tym przypadku wciąż pokutuje brak edukacji finansowej i rozważnego podejścia do ryzyka rozumianego pod pojęciem dywersyfikacji. Wskazują na to dane mówiące o szybko rosnących napływach w wybraną klasę bądź produkt, a nie bardziej równomierne ich rozłożenie na całym rynku. Wynika z tego, że spora grupa osób wybiera tylko jedno rozwiązanie, pomijając pozostałe. Historia pokazuje, że to błędna strategia, gdyż nie optymalizuje ryzyka portfela, szczególnie w dłuższym okresie, a ten coraz częściej powinien być najpoważniej brany pod uwagę.

Łukasz Bugaj, CFA
Menedżer Komunikacji Inwestycyjnej
Doradca Inwestycyjny

